



GRÓŚ

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny

pod redakcją

J. K. POTOCKIEGO

ORAZ

KOMITETU REDAKCYJNEGO.

1890.



WARSZAWA.

W Drukarni Maryi Ziemkiewiczowej
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

<http://1890.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1890 года.



P. III 61

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petytowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

 REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
 WARECKA Nr. 9.

 Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Równowaga niestała, przez P.—II. Upadłe samobójczyni, przez B. Lutomskiego.—III. Kartele w Ameryce, przez J. Kniatyca. — IV. Sprawozdania naukowe i lite-
 rackie, przez Zygmunta Pietkiewicza.— V. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.—VI. Głosy. — VII. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VIII. Korespondencje: z Pe-
 tersburga, przez Wacława.—Z Poznania, przez D. Kr.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika literacka. — XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowie-
 dzi od redakcyi —XIV. Ogłoszenia.—XV. Odcinek: Bracia Tatarsi przez Adolfa Dygasińskiego. (Ciąg dalszy).

Równowaga niestała.

Zawarta niedawno ugoda czesko-niemiecka wywołuje dotychczas najrozmaitsze oceny i bodaj że każde stronnictwo narodowe i polityczne w Austrii, nie mówiąc już o stronach bezpośrednio zainteresowanych — inaczej na nią się zapatruje. Zasadnicze punkty ugody znane są już czytelnikom naszym, powtarzać więc jej treści tu nie będziemy. Wiadomo również, że młodocześni, jakkolwiek zgodzą się prawdopodobnie na przyjęcie umowy, są z niej niezadowoleni, tak samo, jak skrajni patryjoci niemieccy. Ba, nawet staro-czesi, którzy układy prowadzili, oświadczają dosyć wyraźnie, że jest to kompromis tymczasowy, mający na celu przedewszystkiem skłonienie posłów niemieckich, aby wrócili do sejmu, a wybitny przedstawiciel Niemców czeskich, Schmeйкаł, zaznacza, że ugoda nie rozwiązuje lecz tylko pozostawia w zawieszeniu kwestyje sporne.

Hymny pochwalne na cześć zawartego między dwiema walczącymi narodowościami pokoju, a raczej zawieszenia broni, brzmią tylko w prasie rządowej, ministerjalnej. Bo tylko ze stanowiska państwowego ugoda była pożądaną, bo tylko niemiecka Austria zyskać na niej może. Więc też patryjotyzm austriacki, jako *tertius* w tej sprawie, *duobus pacifantibus gaudet*.

Nie wchodząc w to, o ile ugoda między Niemcami i Czechami jest słuszną i bezstronnie dla obu narodowości przeprowadzoną, zaznaczyć trzeba, że dla Czechów była ona zupełnie zbyteczną. Usunięcie się posłów niemieckich z sejmu ani trochę nie tamowało prawidłowego biegu spraw, na nieobecności zaś tej—oni sami najwięcej tracili.

Żywioł niemiecki w Czechach stanowi znaczny odsetek ludności, i w niektórych okolicach kraju siedzi zwartą masą. Ale oprócz tych okolic, gdzie Niemcy muszą być uważani za ludność rdzenną, są oni rozsiani po całym kraju mniejszemi lub większemi gromadami, zwłaszcza po miastach.

Do niedawna większość miast w Czechach była niemiecką a raczej zniemczoną i tylko

w ostatnich czasach czeszcząć się one zaczęły. Epoka walki plemiennej przyczyniła się najbardziej może do tryumfu czeszczyzny w miastach, zwłaszcza, że zniemczeni żydzi coraz liczniej i częściej do narodowości czeskiej przyznawać się zaczęli. Powstrzymywanie się Niemców od udziału w życiu politycznym z konieczności pociągnąć musiało za sobą osłabienie energii w zakresie działalności kulturalnej i ekonomicznej. Obecnie czesi sami dają do ręki wrogowi oręż, który niebacznie wypuścił, sami ułatwiają przeciwnikowi szanse współzawodnictwa. Niemcy bowiem, w okręgach, gdzie stanowią większość zyskali nieczem niekępowaną swobodę samodzielnego rozwoju, tam zaś, gdzie są w mniejszości — nie tylko równouprawnienie, ale nawet pewne przywileje; natomiast czesi, oprócz drobnych koncesyj, jak np. utworzenie akademii czeskiej, nic nie zarobili. Prawda, że zczeszczenie okręgów rdzennie niemieckich byłoby niesłusznem i, pomimo wszelkich usiłowań, niemożliwem, ale w takim razie lepiej było po prostu wyodrębnić okolice niemieckie, zgodzić się na tylokrotnie proponowany podział kraju. Naruszałoby to historyczną jedność „korony czeskiej”, ale przecie nawet uznania tych marnych praw historycznych przy dzisiejszej ugodzie czesi nie pozyskali.

Nietylko jednak w stosunkach wewnętrznych, w sprawach narodowych—świeżo zawarta ugoda jest dla Czechów nie zbyt korzystną, ale i nie umacnia bynajmniej ich stanowiska w państwie, przeciwnie, zachwiewa je raczej. Następstwem ugody będzie stanowcze przechylenie się stronnictwa liberalnego niemieckiego na stronę rządu. Teraz już dzienniki wiedeńskie mówią o usunięciu z gabinetu kilku ministrów, należących do prawicy i zastąpieniu ich przez wybitniejszych członków dotychczasowej opozycji. Wątpić można, czy taki nagły zwrot zaraz nastąpi a nawet czy nastąpi wogóle, pewnem zaś jest, że powaga żywiołu niemieckiego w państwie wzrosnie, i że erę zdobyczy autonomicznych należy zważać za skończoną na dziś. Zmiana systemu rządu w kierunku germanizacyjnym, centralistycznym nie nastąpi, ale dążenia federalistyczno-narodowe złożone zostaną do składu wybrakowanych parzędzi polityki austriackiej.

Rząd niema potrzeby zrywać z prawicą, ale też niema już więcej potrzeby kokietaować jej. Dzisiaj dla każdej uchwały w Radzie państwa potrzebował zgody Czechów i Polaków, obecnie poparcie jednego z tych stronnictw narodowych najzupełniej mu wystarcza, a mógłby się obejść bez obu, gdyby udało mu się przeprowadzić wybory chociażby 20 posłów rusińskich w Galicyi. Dla tego to niektóre dzienniki galicyjskie tak ostro zgromiły Czechów za ugodę i nieomal zarzuciły im zdradę interesów wspólnych, polityczne bowiem stanowisko Koła polskiego zostało wielce osłabionem.

Dzienniki staro-czeskie zapewniają, że w stanowisku Czechów w Radzie państwa nie nastąpi żadna zmiana, że i nadal prowadzić będą politykę, jaką dotychczas prowadzili. Zapewnienie to jest bezwątpienia szczerem, ale dobre chęci nie określają działalności politycznej, i nie wiadomo w jakim kierunku czesi będą musieli działać. Do systemu centralistycznego, jak zaznaczyliśmy to, rząd austriacki nie wróci, zanadto bowiem eksperyment taki byłby dlań niebezpiecznym wobec uświadomionych i podnieconych nawet dążeń narodowych. Zatomowanie tych rozbieżnych prądów jest już dziś niemożliwem, ale pewne zwolnienie ich biegu staje się dla państwa austriackiego koniecznem, przynajmniej na czas pewien. Poprzednio już wskazywaliśmy niejednokrotnie na zaczarowane koło, w jakim musi krążyć polityka wewnętrzna Austrii. Cementem, utrzymującym w jedności państwowej tej różnoimienny zlepek, jest żywioł niemiecki, tymczasem zapewnienie temu żywiołowi wyłącznej przewagi stało się niemożliwem, ponieważ ludy austriackie, w mniejszym lub większym stopniu, doszły już do poczucia swej odrębności narodowej i jeżeli nie pojedynczo, to w sojuszu między sobą dość mają siły, żeby praw swych skutecznie bronić. Przymusowy centralizm wywołał by opozycję, która nie poprzestała by na występach parlamentarnych. Opozycja narodowa jest tym niebezpieczniejszą w Austrii, że wszyscy narodowości, z wyjątkiem Madziarów i Czechów, mają po za granicami państwa ogniska naturalnego ciężenia. Ale z tego względu właśnie system federalistyczny jest również

dla Austrii niebezpiecznym, rozbudza bowiem aspiracje narodowe, które skromnymi swobodami autonomicznymi nasycić się nie mogą. Polityka austriacka więc musi lawirować między centralizmem i federalizmem, nie wybierając żadnego z tych systematów, ale przechylając się to na prawo, to na lewo, w miarę potrzeby lub w miarę konieczności. To rozszerza ona autonomię narodową i ze szkodą dla jedności państwowej podnieca mimowoli dążenia rozbieżne; to autonomię tę obcina, albo raczej postęp jej powstrzymuje, a przez to rozdrażnia opozycję i nadaje jej charakter anty-państwowy. Dla statystów chwili bieżącej lawirowanie takie wydawać się może wzorem mądrości politycznej, ale łatwo przewidzieć, że taki stan równowagi niestałej długo trwać nie będzie. Na obronę austriackich mężów stanu to tylko powiedzieć można, że skład narodowościowy państwa fatalnie ich na tę drogę popycha, i że z trojga złego, jakie mają do wyboru—centralizm, federalizm i lawirowanie—to ostatnie jest na razie bodaj najbardziej odpowiednim.

Od lat dziesięciu wewnętrzna polityka austriacka szła w kierunku autonomicznym, kulejąc i potykając się na każdym kroku, ale, popychana naprzemian i zatrzymywana, posuwała się jednak coraz dalej. Obecnie uгода czesko-niemiecka daje jej możliwość powstrzymać się i wypocząć, a może nawet zawrócić w przeciwną stronę. Ale i ku centralizmowi nie pobiegnie ona żwawym krokiem, przeciwnie, wolniej jeszcze i niedołączyonej pełzać będzie.

O radykalnej zmianie w polityce państwa mowy nie ma i być nie może, nie znaczy to jednak, żeby w stosunkach wewnętrznych, w sprawach bieżących, w ugrupowaniu stronnictw zmian nie było. Już ten jeden fakt, że dominujący w Radzie państwa wpływ Koła polskiego zmniejszy się o wiele, ma dla nas niepoślednie znaczenie. Dotychczas galicyja-

nie z obawy utraty wpływowego stanowiska wyrzekali się wszelkiej opozycji rządowi, nawet w sprawach, najbardziej dla kraju żywotnych. Teraz dopiero okazuje się jasno niedorzeczność tej przesadnej oględności, bo stanowisko ich zostało zachwianem, a żadnymi pozytywnymi zdobyczami pochłubić się nie mogą. Lepiej więc było „wolną ręką” brać, co by się utargować dało.

W skomplikowanych i powikłanych stosunkach wewnętrznych Austrii wskutek nieznacznej nawet zmiany polityki rządu nastąpić mogą rozmaite kombinacje, których na razie przewidzieć nawet trudno. Przedstawiciele polityczni każdej narodowości i stronnictw powinni bacznie czuwać, żeby z każdej kombinacji przyjaznej korzyść wyciągnąć, każdej szkodliwej—przeciwdziałać. W chaosie austrajackim najlepszą polityką bieżącą jest chwycić, co się da, i, o ile siły starczą, schwytaną zdobycz trzymać, niekrępując się żadnymi zobowiązaniami, bo nie tylko przeszłość, ale nawet najbliższe jutro jest tu nie pewnem.

Zmiana, spowodowana przez ugodę czesko-niemiecką nietylko dla Czechów, ale i dla innych ludów słowiańskich może być ze względów praktycznych nie pożądaną. Ale ani ich przyszłości nie zaszkodzi, jeżeli własne siły wzmacniać będą, ani przyszłości Austrii nie zapewni. Przeciwnie, zwiększy może rozluźnienie wewnętrzne i zasklepienie wrzody rozjątrzy.

P.

„Upadłe” samobójczynie.

W ostatnich dniach kilkunastu między rozlicznymi kategorjami samobójstwa, figuruje dość okazała rubryka kobiet, tak zwanych „upadłych”, które rozstały się z życiem, zostawiając wiedzionymi i opuszczonymi przez swoich kochanków.

W szpitalu św. Ducha umarła młoda dziewczyna, którą tam przywieziono po rzuceniu się nieszczęśliwej z trzeciego piętra na bruk, dla zmazania śmiercią błędu i uniknięcia „hańby”. Uwodziciel, syn „państwa”, porzucił ją z owocem miłości. Przed kilku dniami kucharka bez miejsca poderzwała sobie gardło z nędzy, jaka była następstwem porzucenia przez wyzyskującego ją kochanka. Oczekuje śmierci w szpitalu i t. d. O wypadkach takich słyszymy często; aby mogły poruszyć nasze filisterskie organizacje. *Da ist alles schon gewesen*, powtarzamy sobie i przechodzimy nad nimi do porządku dziennego.

W samej rzeczy, czy warto w chwili obecnej sprawę tę podnosić? Dorazny nasz kodeks etyczny co do tego punktu opiewa: legalna rodzina jest podstawą społeczną i moralną. Utrzymanie w zacności i dobrobycie takiej tylko rodziny może być przedmiotem dla publicystyki. Na nielegalne związki i uczucie nie możemy zmienić ustalonych zapatrywań, bo inaczej zachwiejemy „podstawowymi zasadami” moralnej społeczności. Nic więc uczynić nie możemy dla klientek pańskich, kobiet upadłych. Czasy nawet, jakie przeżywamy, nie sprzyjają ewolucji pojęć etycznych. Musimy bronić rzeczywistych, realnych interesów zbiorowych, i nie mamy ani czasu, ani wolnej myśli na sprzecznianie się ze „zbląkanymi” (przyjęliśmy zazwyczaj każde, nie przyjęte przez etykę wyobrażenie nazywać „zbląkanymi”) ideologami, którzy przyjąwszy pod swe skrzydła sprawę kobiet „zhańbionych”, chcą uzyskać dla nich współczucie prawej opinii publicznej. Waryjaci! gotowi myśleć, że im się to uda. Nic z tego, takie fanaberyje mogą zajmować tylko „wykolejone” umysły rozmaitych paradoksistów w krajach zachodnich, bo narody bogate pozwalają sobie na różne grzeszne zbytki. Nas na to nie stać. Nie myślimy także, aby opinia chciała zastosować większy rygor przeciwko uwodzicielom. Tak się już wszyscy do tego przyzwyczaili. Zyskało to tolerancję prawa i obyczajów. Zresztą, proszę łaskawego pana, teraz huczy, dzięki Bogu, karnawał. Komu na rozprawianiu, o takich—za pozwoleniem—nieprzyzwoitych „eudactwach” zechce się czas tracić. Dajmy temu pokój. W najlepszym razie przyjdź pan w pierwszą niedzielę postu, a może jeszcze pogadamy.

Tak mówi królowa-opinija, która nie lubi opozycji.

5)

BRACIA TATARY.

Obrazek społeczny

PRZEZ

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg).

Teraz chłopiec sklepowy był w ciągłym ruchu, przynosząc większe kieliszki koniaku dla Jacha, mniejsze—dla nieznanego młodzieńca. Wyglądało to na pojedynek—kto kogo przepije. Przy czwartym kieliszku Jach zmienił plasterki cytryny na plasterki słoniny; a kiedy już wypił dziesiąty kieliszek koniaku, nieznanomy młodzieniec powstał ze swego miejsca, podszedł do Jacha, skłonił mu się grzecznie i rzekł:

— Bombiński z Warszawy!

Tatary spojrzały na nieznanego ze zdziwieniem; ale Jach zaraz się opamiętał, powstał także, ukłonił się, mówiąc:

— A ja—Bombiński z Kurdwanówka!

— Jak to, pan jesteś Bombiński?—zapytał młodzieniec z wyrazem najwyższego zdziwienia.

— Ja się nie dziwię, że się pan tytułujesz Bombińskim!—odrzekł Jach.

— Czy pan jesteś synem Jana Bombińskiego z Kurdwanówka, bratanka mojego ojca?

— Mój ojciec niema żadnego takiego; mamy tylko w Warszawie krewnego senatora.

— Tak zwany senator Bombiński,—właściwie mówiąc, nie żaden senator, tylko człowiek, mający niegdyś bardzo intratną posadę,—jest to mój ojciec od lat dwudziestu ośmiu, a ja jestem Adolf Bombiński, twój stryj.

— My,—rzekł Jach wskazując ręką na braci—jedziemy właśnie do Warszawy i wieziemy ze sobą listy do pana senatora.

— Ogromnie mi przyjemnie widzieć naraz tytu Bombińskich! A ja, moi kochani, jadę znowu do jakiegoś zakazanego Kurdwanówka pod Skalbierzem, do swojego stryjecznego brata, pana Jana Bombińskiego. Naturalnie, skoro was tutaj spotkałem, nie będę się już zbyt spieszyl. Mając rodzinę w Kielcach, trzeba być głupim, żeby jej szukać pod Skalbierzem. Przecież w jakim takim miejscu możemy szczęścia rodzinnego użyć lepiej, aniżeli na wsi... Tutaj się można zabawić, jak widzę: spirytusy czyste i kuchnia jeszcze nie zdemoralizowana przez postępy cywilizacji. Czy się lubicie bawić, kochani siostrzeńcy?

— Ale jak się będziemy bawili?—zapytali razem bracia Bombińscy.

— Wy wieśniacy — mówił senatorowicz,—zabawiacie się pewnie jeszcze w sposób przedpotopowy: strzelacie po lesie, łowicie ryby, harcujecie na dzikich koniach. Ja bo tępię tylko nieżywą zwierzynę; na dobrze tresowanym koniu używam czasem przejażdżki z nu-

dów, a rybołówstwo pojmuję tylko na tak ograniczonych przestrzeniach, jak talerz i półmisek. Zresztą, co się tyczy ryb, mam na nie swój własny pogląd: są to najnieszczęśliwsze pod słońcem istoty, ponieważ całe życie piją wodę. Kąpać je po śmierci w szlachetniejszych od wody płynach jest obowiązkiem dobrane wychowanego człowieka.

Bombińscy wytrzeszczali oczy, słysząc człowieka, mówiącego tak wyraźnie, bez zająknięcia. A on zaproponował im po kieliszku koniaku, potem zaś tak mówił dalej:

— Przez właściwą zabawę rozumiem szereg przyjemnych obowiązków, np. wypicie kilku butelek dobrego wina.

— To i my lubimy!—zawołał Jach.

— No, a czy lubicie robótkę przy zielonym stoliku?

— Oj-jej, dla czego nie?—powiedział Janek.

— A jakież jest zdanie wasze, co się tyczy stosunków z pięcią piękną?

— I to lubimy! — odezwał się najmłodszy Tatar.

— Ha, sądzę, żeśmy się porozumieli!—rzekł Adolf Bombiński,—widzicie, mnie ojciec posyła na rekolekcje do rodziny. Stary robi się coraz nudniejszy i chce mię daleko odsunąć od pewnej niewiastki z teatru, na którą się bardzo wykosztowałem... Zapłacił on za to dobrze! Ponieważ mi się i tak już sprzykrzyło i radbym się raz od niej odczepić,

